

Terapia zastępcza na wakacje



Jarosław Wanecki

LEKARZ PEDIATRA, PREZES OKRĘGOWEJ IZBY LEKARSKIEJ
I PŁOCKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TEATRU

Na przełęczy

Ten felieton jest jak refren ulubionej piosenki, który wciąż gra w głowie, przywracając dobry humor, dając otuchę i pragnienie kolejnych powtórzeń.

Andrzeja Dziuka - dyrektora Witkacego w Zakopanem - zna każdy widz, który odwiedził teatr na Chramcówkach. Kreator i reżyser wyremontowanej w ostatnim czasie sceny stoi w drzwiach po każdym przedstawieniu i żegna publiczność, zapraszając do ponownych odwiedzin.

Witkacy to teatr intelektualny, zadający pytania, stworzony dla ludzi idących z gór, doświadczonych życiem i stojących przed wyborami. Witkacy rzadko zakłada garnitur i lakierki, lubi sweter, traperskie buty i jak zawsze wita wszystkich gorącą herbatą z samowara w ciepłym salonie sztuki. Kwestie wypowiedane ze sceny nie są łatwe, pozbawiają złudzeń, odzierają z hipokryzji. Dzięki temu wystawiane dzieła mogą uzdrawiać relacje, pozwalając - zgodnie z maksymą zespołu aktorskiego - godnie żyć.

Dyrektora Andrzeja Dziuka poznałem osobiście w Krakowie siedem lat temu, ale moja przygoda z Witkacym zaczęła się o wiele wcześniej, od „Doktora Faustusa” Tomasza Mann. Doświadczenie tamtego spektaklu pozostało we mnie na zawsze. Cudowna muzyka Jerzego Chruścińskiego; widownia wokół sceny, spod której wyłaniały się kolejne postacie.

Remont z bajecznym wyposażeniem w sprzęt, z doskonałymi możliwościami mobilności widowni, świateł, kurtyn i zapadni nie zniszczył na szczęście artystycznego pierwowzoru.

Wycieczka Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru obejrzała w Zakopanem adaptację reportażu Stanisława Witkiewicza „Na przełęczy”. Salon inscenizował góry. Skakali po szafach, stołach i krzesłach. Szli szlakiem w deszczu, przez noc, na skraju. Góralska muzyka grała, a my, oczyma autora, spojrzeliśmy ku Tatrom. Płynęły morzem blasków i błękitów - czyste, jasne, kryształowe, srebrzyste, w śnieżnej, skrzęcej się i niepokalanej bieli.

Poprosiłem dyrektora, żeby porozmawiał z nami chwilę. Zgodził się pod warunkiem, że w spotkaniu weźmie udział cały zespół aktorski. Warunek był nie do odrzucenia. Po spektaklu zostaliśmy na miejscach i słuchaliśmy credo najwyższego polskiego przybytku Melpomeny. Były anegdota, zdjęcia i pamiątkowe drobiazgi.

Ten felieton jest jak teatr „króla tatrzańskiego” - profesora medycyny Tytusa Chałubińskiego, który podczas swoich wycieczek z „całym narodem” wsłuchiwał się na przełęczy w opowieści Sabały i patrzył na smyczek biegnący po strunach gęśli, co wciąż grają w głowie, przywracając dobry humor, dając otuchę i pragnienie kolejnych powtórzeń. Hej! ●